



Co zdziała łagodność.

Łagodność jest przymiotem, który nawet cnotą można nazwać, gdyż rodzi się ona z najprzedniejszej cnoty chrześcijanina, to jest z miłości bliźniego. Człowiek dobrego serca i żywego uczucia nigdy nie będzie szorstkim i przykrym w obcowaniu z drugimi, a szczególnie w stosunku do tych, których los niżej od niego w społeczeństwie postanowił, będzie on dobrym bratem, według Ewangelii. Łagodność daje pogodę umysłu, broni od namiętnych wzburzeń i popędliwości, które zachmurzają nam życie, zjednywa nam ludzkie serca i można powiedzieć, że mieści w sobie pierwiastek potrzebny do szczęścia.

Ta cnota nie czyni przecie ludzi miękkimi, to jest, że posiadając ją, nie tracą w sobie siły woli i wytrwałości. Człowiek łagodny tembardziej stać będzie mocno przy prawdzie i opierać się złemu, bo działając spokojnie i rozważnie, nie traci sił daremnie na gwałtowne uniesienia, które odbierają równowagę i spokój ducha. Dlatego każdy mędrzec tę cnotę posiada. Niewiasta zwłaszcza obowiązana jest koniecznie do niej. Potrzebuje jej i do wychowywania dzieci, przy którym trzeba mieć wzgląd i wyrozumienie na to, że te

małe istoty błędzą nieraz bezwiednie i bez złej woli, więc gdyby matka unosiła się gniewem, to nigdy sprawiedliwą być by nie mogła, bo w rozjątrzeniu ukarze za ostro, według przysłowia, że: „Gniew rozumu nie ma“. — Dziecię więc czując niesłuszność, rozżala się i traci miłość albo i szacunek dla rodziców tak bezwzględnie surowych. Także w małżeńskim pożyciu, łagodność musi zawsze kobiecie przy każdej czynności towarzyszyć. Mąż nieraz wśród przykrych zajęć poza domem i trudnych warunków, bywa rozgoryczony i rozdrażniony: jest więc zadaniem żony, by w domu znalazł on spokój i łagodność, w której ten człowiek zmęczony pracą, nieraz ciężkie próby przechodzący, mógłby znaleźć odpoczynek i ukojenie. W takich warunkach nawet i miłość jego nie wygaśnie, lecz przeciwnie, powiększy się przez wdzięczność; dlatego to, tylko łagodne żony są stale i niezmiennie kochane i tak, przysięga wiernej miłości kiedyś wspólnie przy ołtarzu złożona, podtrzymywana teraz wzajemną uczciwością postępowania, utrwali się i wypełniona będzie do końca życia.

Łagodność nie powinna osłabiać ducha. Kobieta wspierając męża w trudnych

chwilach życia, musi stać silnie przy swoich przekonaniach i zaszczeptać je w sercach dzieci, na tej podstawie, że od obowiązku nie nas uwolnić nie może i że jest to zadaniem żony i matki. Tylko przy takim przekonaniu, najłagodniejsza niewiasta nie straci tego hartu, bez którego nie mogłaby przejść przez życie, bez zmały lub winy. Kobieta jako gospodyni, musi się spotykać z mnóstwem drobnych kłopotów i zajęć często męczących i wystawiających cnotę cierpliwości na pokuszenie. Wtedy to powinna ona wyężyć siły, by tej cierpliwości nie stracić, a do tego jej będzie niezbędnie potrzebna łagodność, wyrozumiałość i dobroć serca. Kto nie patrzy lekkomyślnie na życie, wie, że i małymi rzeczami gardzić nie można, bo z takich małych szczegółów składa się codzienne życie człowieka pojedynczego, rodziny i całego społeczeństwa a więc i losy świata. Jednak pomimo tych drobnych rzeczy, które się codzien wplatają w nasze życie i do których myśl

zwracać musimy, nie zatracajmy w pamięci tego, że przewodnią naszą myślą ma być cel życia, dla którego jesteśmy stworzeni i dlatego, do błahych drobnostek nie przywiązujemy serca, lecz drobne szczegóły życia tylko z obowiązku spełniamy, gdyż do wyższych rzeczy jesteśmy powołani. Bo choć z tych małych rzeczy tworzą się wielkie, a codzienny zysk lub strata stanowi o stanie dobrobytu rodzin lub jednostek, trzeba umieć zachować tu miarę, to jest, nie lekceważąc małego, mieć zarazem na myśli, to co najważniejsze, to jest: cel nasz ostateczny. Żona, która zjednoczyła się z życiem męża i jest świadkiem jego trudów i wysiłków, ma za przeznaczenie być mu pociechą, zrozumieć go i pojąć, że wkłada on w swoją pracę nieraz myśl jakąś wyższą, a choć sama czasem nie potrafi myśli tej pojąć, niech dobrocią i łagodnością osłodzi mu tę pracę, a uczyni ze swej strony to, czego on od niej wymaga.

Jako król Sobek, przegrawszy doma, wygrał pod Wiedniem.

Pan Hetman, silny w ducha, w dłoń i słowa,
Przecież mniej silny niżli białogłowa;
Jeździ po karku Turczyzna sąsiada,
Lecz mu samemu Jejmość na kark wsiada;
Jest dzielnym wodzem, na czele swej młodzi,
Lecz go samego Jejmość za nos wodzi.

— „Proszę cię duszko” — mówi słodkiem słowem, —
„Wygrzmoc mi tego Tatarów pod Lwowem;
„Jeśli masz litość dla biednej kobiety,
„To pod Chocimem wykrop Turkom grzbiety;
„Jeżeli nie chcesz, bym mdała ustawnie,
„To podpisz, serce, układy w Żurawnie“ —

Pan Hetman kropi, podpisuje, grzmota,
Wreszcie odpocząć bierze go ochota;
Aliści Jejmość znów mu głowę suszy:
— „Wiesz co, rybenko, ja cię kocham z duszy,

„Tybyś powinien królem polskim zostać!“ —
Więc został królem.

Nowa rzeczy postać:
Francuz i Austryak stoją przeciw sobie.
Myśli król w duszy: „Teraz wiem, co zrobię:
„Czas z Rakuzkami skończyć praktykami
„Trzymam z Francuzem“.

Gdy raz byli sami,
Jejmość na nerwy bardzo się uskarża,
— „Proszę cię kotku, wszak wesprzesz Cesarza?“ —
— „Nie mogę!“ — „Możesz!“ — „Ależ Marysienku,
„To chciwiec wielki; on mi pomaleńku,
„Nieznacznie gotów wejść aż do Krakowa!“ —
— „Nie mów tak głośno, bo mię boli głowa!
„W twe przywidzenia nie zupełnie wierzę,
„Ktoś ci je poddał“. — „Więc ci wyznam szczerze,
„Iż król francuzki“. — „Co! ten gbur prostaczy,
„Który mnie w rękę całować nie raczy?!...
„Słabo mi, mdleję!“ — „Dla Boga świętego!
„Ratować! cucić!“.. — Tegoż dnia samego,
Król sam się dziwić z naglej w sobie zmiany,
Zamiast z Francuzem, sprzągł się z Rakuzany.

Jak na to, Turek z wojskiem niepośledniem,
Wybrał się gracko pohulać pod Wiedniem,
Skąd cesarz takie wyprawi pisanie:
— „Życzę ci zdrowia, Mości ex-hetmanie,
„Dzisiejszy królu! Oto rzecz jest taka:
„Ty bij się za mnie, a ja dam drapaka,
„Boć nie napróżno sprzęgliśmy się ściśle“,
— „Co, co, za Niemca bić się? — Ani myślę!“
— „Ale, serdeńko, kiedy Legat prosi“...
— „Choćby i skrzypiał, jak koło u osi,
„To mnie już więcej z Niemcem nie pobrata“.
— „Legat papieżki“... — „Przeproszę Legata,
„W rękę go, w nogę pocałuję w skrusze,
„Ale Niemcowi, wręcz odmówić muszę“.
— „Lecz, Ojciec święty!“ — „Sam mam dość kłopotów...
„Ojcu świętemu wszystkom zrobić gotów,
„Byle nie trzymał z Niemcem“. — „Jak chcesz wreszcie...
„Nie mnie to słabej spierać się niewieście.
„Zrobisz jak zechcesz, boś ty przecie panem“...

— „No... jabym... tego“...

Z licem zagniewanem

Umilkła Jejmość i tylko bez przerwy,
Na ból się głowy skarżyła i nerwy.

Nazajutrz rano, czarcia moc przyniosła
Wilcze grafiątko, cesarskiego posła.
On tedy Wilczek, łasi się nielada,
Wyrzeka skomli; — wszystko nic nie nada,
Więc plackiem do nóg. — „A toż sroga męka!
„Patrz Marysienko, on przedemną klęka!“ —
— „To prosz go siedzieć“. — „On ledwie nie płacze“..
— „Ależ bo twoje obejście prostacze
„Lecz tylko warte“. — „Patrz, on ręce składa!“..
— „Daj mi tam spokój! Patrz jakam ja blada,
„Zaraz zemdleję!“ — „Czekaj, tylko chwilę:
„Jeśli i dziś się ku Niemcom przechylę,
„To już wyraźnie, żem jest kiep, dowiodę!“..
A ona na to, głaszcząc go pod brodę:
— „Fe, brzydkie słowo, tchnące kordegardą.
„Nie trzeba nigdy stawiać się tak hardo
„Słabej niewieście, subtelnie chowanej,
„Ja wiem, ty choćbyś miał tam jakie plany,
„Jednak obronisz Wiedeń?“..
Kusa sprawa!

Więc król, rad nie rad zakasał rękawa
I niezadługo Turcy umykali,
Aż się za nimi kurzyło w oddali.

Wraca Leopold śród licznej czeredy:
— „Cóż, Wiedeń wolny? No to dobrze; tedy
„Idź teraz każdy, gdzie jest droga komu;
„Kłaniam i żegnam; — ja zostaję w domu,
„A mospan Polak wracaj w swoją stronę!“
Rzeknie król, kręcąc wąsy naostroszone:
— „Jabym tu został na zimowe leże“..
A na to cesarz: — „Ja sam radbym szczerze,
„Lecz owies drogi; a i wy też przecie
„Jeść wasserzupki cienkiej nie zechcecie,
„Więc chociaż radbym — ale cóż? nie mogę;
„Serbus, mój panie i — krzyżyk!“

Król rzeczy: — „Z Polski, skądeśmy ściągali,
„Przyszliśmy syci, z gęstą miną, cali, —

„Wracamy ranni, głodni i obdarci...
„Zegnaj mój panie, — niech cię porwą czarci!“ —
I myślał idąc: — „Dobrze mi; nie chciałem
„Nosić miecz chwały, przed królem Michałem
„Który rodowód swój wiódł aż od Piasta,
„Więc mię dziś za nos wodzi mdła niewiasta.
„Ale tym sztuczkom będzie wreszcie *satís* ;
„Takie jej wytnę *verba veritatis*
„Za mym powrotem, że spazmów dostanie,
„A ja — nic na to. U mnie tak, mospanie!“

Kiedy już wjeżdżał w bramy Wilanowa,
Skarży się żona, iż ją boli głowa —
I jakby bardzo była słabowita:
— „Jak się masz, serce?“ — słabym głosem pyta.
Na to król ostro rzecze, strapion srodze:
— „Ha, mam się z pyszna, jako groch przy drodze!“
— „Fe, brzydki wyraz!“ — rzekła słowem miłym.
Król stracił rezon: — „Jak chciałaś, zrobiłem;
„Kazałaś bronić Wiednia, — Wiedeń oto
„Swobodny; chciałaś, bym się bił z ochotą,
„Nie oszczędzałem ni głowy ni piersi“. —
Na to mu rzekła Marysienka: — „Merci!“ —
Felicyan Faleński.

Wilia Bożego Narodzenia.

(Koniec).

Po łzawej wilii obłąkanie duszę ogar-
nęło, szalone zamysły w biednej duszy
męczennika się rodzą. On wie, zamiar ten
niesie śmierć, ale niechże ją przyniesie, bo
już sam zamysł jest rozkośzny i słodki jak
zbawienie. Złapią? No to ćwiertować będą,
no to zakatują, niechże się dzieje wola nieba.

Kilka miesięcy jeszcze wytrzymał, po-
tem w ciemną noc umknął. Zaułkami przez
miasto się prześlignął. Na przedmieściach
jeszcze ze strachu serce biło; gdy się prze-
dmieścia skończyły i miasto znikło z oczu,
nie uciekł jeszcze strach, ale w duszę wstą-
piła iskierka otuchy. Jako lis chytrze przez
kraj się przedzierał, we dnie na skaliskach
lub w lesie śpi, w nocy potokami i brze-
gami rzek idzie. W nocy na iskrzące gwia-
zdy patrzy, wszak horologistą miejskim w

Sączu był, na gwiazdach się zna, wie gdzie
północ, gdzie ojczyzna, gdzie Polska.

Czem żył? Jakie trudy przeniósł? Ty
jeden wiesz o Boże. Ty jeden patrzyłeś, ile
razy słodka nadzieja powrotu do kraju,
spadała z niebios w bezden szafu i roz-
paczy. Ty jeden Boże, wiesz, a Ty to
mieszczaninowi sądeckiemu zapamiętasz
Ojczyzno miła!

Szedł, szedł, miesiące szedł, bez końca
szedł. Ale po dniach i miesiącach okropnej
podróży, sił brakło. Dawniej o zachodzie
słońca się budził, w drogę nocną się wy-
bierał. Teraz stracił już rachubę dnia, ma-
jaczek jakiegoś we dnie, zwidywanie, gorą-
czka ciało trawi. Zasnął rankiem, zrywa się
do drogi, a to ci przecie ranek znowu.

Dzień i noc zimnica nim trzęsła, w gorące dzień i noc przeleżał...

A jednak idzie. Rozpacz i szal gna go na północ. Liście z drzew opadły, biały śnieg pokrył góry. Dziwne myśli. Czasem rozpacz bezdenna, a czasem myśl dziwna. Straszna, smutna i rozpaczliwa, a jednak ciepła jakaś i serdeczna. Rozpalone gorączką usta mówią:

— Jeżeli mam zemrzeć, niechże zemrę bliżej ciebie Ojczyzno, Matko najmilejsza!

Idzie szaleństwem, idzie uporem, idzie rozpaczą, idzie... — — —

Gorączka złudne obrazy maluje. Znamirowskiemu się chwilami zdaje, że on już w kraju. Stał raz, otwartymi szeroko oczami na świat spójrzył, ognie żaru śmiertelnego w tych oczach...

— Wszak ci to Poprad. Wszak ci to zamek lubowski.

Oczy przetarł, żeby się obudzić z gorączki, szarpnął się za włosy, jest pewnym, że to choroba Lubowlę zrodziła. Serce się ścisnęło, łyzy zagorzały w oczach. Złudzenie okropne, złudzenie straszliwe, a dlatego, że to złudzenie, dalej trzeba iść. Wije się rzeka wśród skalisk, gościniec śnieżycą zasypała, lepsza droga zamarzała rzeką; lodami męczennik idzie. Przed nim miasto jakieś dziwne; zamek na górze, w głębi iglica kościoła, domy biegną brzegiem ulic. Znowu gorączka. Roi się i marzy.. To niesłychane. Szaleje biedny człowiek.

— Przecie ja tu na jarmark z butami jeździłem, przez ten znany kraj, przecie to znane miasto. Przecie to Muszyna nad nią zamek krakowskich kiskupów.

A jeszcze dziwniejsza, straszniejsza rzecz się mu przewiedziała: wyszedł nad Poprad, wóz jakiś stoi — wóz rzemieślniczy, przy wozie człowiek siwy. Wpatrzył się w twarz rzemieślnika — co to? — cechmistrz garbarski? — on, on, tylko o kilkanaście lat się postarzał. Choroba śmiertelna, obłąkanie się zjawia. Piekło je rodzi. Przyszedł cechmistrz do nędzarza, w oczy jego się patrzy, wlepił w niego oczy, jakby chciał wbić weń swe żrenice.. Cechmistrz zaszeptał:

— Znamirowski...

A Męczennik płacze i mówi do człowieka:

— Ulituj się nademną panie, bo mnie straszna nawiedziła choroba, szaleństwo zmysły mi odbiera.

— Czego chcesz?

— Powiedz mi, gdzie ja jestem?

— W Polsce.

Znamirowski chwycił się oburącz za głowę i jak podcięte drzewo upadł na ziemię.

* * *

Wozy kupieckie wartko węgierskim gościńcem jadą. Jeden wóz podściółką z dwudziestu skór w wygodne łóżko zamieniono, tam leży chory człowiek. Wieże sądeckie widać, domy widać, nie przyszedł do przytomności. Wozy do domu cechmistrza przy farze zajechały, a męczennik bez zmysłu bez duszy leży. Wzięli go przemiankowie.

Cicho.. — — —

Zagrał na wieży sądeckiej hejnał. Oznajmia północ. A gdy henaj się odezwał, wszystkie kotły zabiły, wszystkie trąby zagrały, Sącz święto narodzenie Zbawiciela wita. Oto umienna gędzba gra, fara ogromną melodyę huczy:

Przybieżeli do Betleem pasterze,

Grając skoczno dzieciąteczku na lirze,

Chwała na wysokości...

Otwarł oczy... Przebudził się... Ta pieśń jako czar. Obudziła go z grobu... Jego pieśń, w jego duszy poczęta. Łzami szczęścia zapłakał bohater z pod Cecory, męczennik za wiarę i Ojczyznę, sławetny Sebastian Znamierowski, mieszczanin sądecki.

Złote ziarnka.

Nie jeden przez to bardzo małym został, że chciał wielkiego udawać.

✱

Kiedy szabla w pochwach rdzewieją a pługi się błyszczą, kiedy więzienia próżne, a spichlerze pełne, kiedy drogi do kościołów wydeptane, a do więzienia trawą zarosłe, kiedy lekarze pieszo chodzą, a ku-

pcy końmi jeżdżą, wtedy woźna powiedzieć, że dobre są czasy.

To, co człowiek umie i pojmuję, jest niezmiernie drobną cząstką w obec tego, czego nie umie i nie pojmuję.

Wpływaj na uczciwość tych, z którymi obcuje. Czasem jedno słowko, jedna zachęta, jedna łagodna przestroga, ku dobru ich zwróci.

Pokonaj swój wstręt do kogoś i nie unikaj go, gdy się zbliży. Uprzedź go nawet, idąc naprzeciw niemu, a Bóg będzie w tej chwili z tobą.

Rady domowe.

Chleb nasz powszedni. Od najdawniejszych aż do dzisiejszych czasów chleb zawsze jako środek pożywienia najważniejszą odgrywał rolę. Z początku robiono chleb z grubo utartych ziaren zboża; wiadomo nam, iż w czasach biblijnych rozmiażdżano zboże między dwoma kamieniami i to zawsze w małych tylko cząstkach, które zwykle codziennie spotrzebowano. Następnie używano w tym celu pewnych przyrządów, obracanych przez ludzi. U nas Słowian-Polaków nazywano takie przyrządy żarnami. Ponieważ kamienie do żarn przybierały coraz to większe rozmiary, zaczęto przyrządy te budować w ten sposób, iż poruszane być mogły najpierw siłą fizyczną zwierząt, później zaś siłą wody i wiatru (wodne młyny, wiatraki), a nareszcie siłą pary i elektryki. W taki to sposób rozwijało się coraz to doskonalej przerabianie zboża na różne rodzaje mąki, tak cienkiej, iż pódziśdzień rozróżniamy kilka jej gatunków. To przerabianie jednak na mąkę zbyt ciekłą stało się ludzkości szkodliwem — odbija się to szczególnie na zębach, coraz to słabszych.

Zboże, a przedewszystkiem najprędniejsze, pszenica, zawiera prawie wszystkie materje, potrzebne człowiekowi do jego żywienia. C. d. n.

Rady zdrowia.

O odmrożeniu. Odmrożenie polega na zaburzeniu, jakie zimno powoduje w naszem ciele. Ludzie pracujący w zimie na mrozie, lub zmuszeni iść lub jechać w taką porę najbardziej są wystawieni na nie. Podczas wojen prowadzonych w zimie, nieraz mróz więcej spustoszenia zrobił w szeregach żołnierzy, niż kule i bagnety.

Odmrożenia bywają miejscowe lub ogólne, to jest ulegają mu niektóre tylko części ciała, albo też cały organizm. Najbardziej narażone są członki dalej od serca będące, bo krew mniej żywo w nich krąży; takimi są przedewszystkiem: nos, uszy i palce u rąk i nóg. W razie odmrożenia, czernieją, obrzmiewają i swędzą; gdy silniejsze, stają się białe, twardnieją i tracą czucie, bo krew bardzo już wolno w nich krąży. Gdy mróz bardzo silny i długo działa na członki, następuje w nich śmierć częściowa i zgorzel czyli gangrena, bo krew już w nich wcale nie krąży. W takim razie, jedynym ratunkiem pozostaje odjąć odmrożone członki, bo inaczej przyszkłoby zakażenie dalsze krwi a następnie śmierć, jeśli chory szybkiego ratunku nie otrzyma.

Odmrożonych części nie można wystawiać na działanie ciepła, ani n. p. rąk do pieca przybliżać, bo w takim razie zgorzel zaraz powstaje; raczej trzeba przez nacieranie, śniegiem lub zimne okłady, przywrócić w nich obieg krwi. Przy nacieraniu, nie używać siły, gdyż zamartwiałoby przy silnem tarcu możnaby uszkodzić. Ma to być tylko jakby posuwanie lekkie po powierzchni, nawet bez wywoływania zmarszczenia skóry na stężonych częściach ciała.

Po natarciu śniegiem, nacierać należy wodą z roztąjącego śniegu, to jest, bardzo zimną, później dopiero wystać wodą.

W razie zmarznięcia całego ciała, to położenie takie jest najgroźniejsze. Śmierć tem spowodowana zwykle następuje powoli, poprzedza ją dreszcz, odrętwienie, trudność mówienia, osłabienie lub utrata wzroku, a przede wszystkim, niczem niepowściągnięta senność. Zmarznięcie ogólne dotyka najczęściej ludzi wygłodniałych, przemęczonych lub zgnębionych niepowodzeniem albowież tych, którzy ponad miarę używają trunków, oraz kawy lub herbaty. Pamiętajmy też o tem, że kto w czasie wielkiego mrozu, usiądzie i zaśnie, ten nieraz już się nie obudzi.

Przy pierwszych objawach odrętwienia, trzeba robić zimne nacieranie całego ciała, tak jak było wyżej, przy odmrożeniu częściowem i także strzedz się, by nie wnieść zamarzłego do ogrzanej izby, bo wtedy, cały ratunek byłby daremny.

Rozmaitości.

Smutne wesele. W tych dniach odbył się w Lincu w Austrii dość niezwykły ślub. Pana młodego, który jest urzędnikiem pocztowym w Smyrnie w Małej Azji, zastępował przyjaciel jego. Po odbytej ceremonii młoda małżonka udać się miała na drugi dzień w podróż do męża swego, lecz przed odjazdem jej nadszedł telegram z wieścią, że mąż nagle umarł.

Tołstoj przeciw alkoholowi. Jak donoszą pisma rosyjskie, hr. Lew Tołstoj przesłał na ręce pos. Czetyszewa projekt napisu, który zdaniem jego powinien być umieszczony na etykietach flaszek wódki. Napis ten brzmi: „Wódka, to trucizna, szkodliwa dla duszy i ciała; grzechem więc jest zarówno pić ją samą, jak innych nią częstować; a jeszcze większy grzech robić truciznę ową i handlować nią“.

Łakocie chińskie. Pan M. de Montignie był swego czasu francuskim posłem w Pekinie. Dnia pewnego zaprosił go po-

wien bogaty mandaryn na obiad. Gościnny mandaryn nie omieszkiał kazać podać najwyższe przysmaczki chińskiej kuchni. M. de Montigny przyniósł ze sobą niezły apetyt, lecz ujrawszy spis potraw stracił już zupełnie chęć do jedzenia. W spisie potraw figurowały między innymi: smaczne nerki końskie, nietoperze, pieczone pajaki i artystycznie pieczone białe myszy. Poseł naturalnie nie poruszył żadnej z tych potraw. Mandaryn widząc to, rzekł wśród uprzejmego uśmiechu:

— Ekscelencjo, następne dania zapewne przypadną do gustu.

Poseł odzyskał nadzieję, lecz tylko na krótki czas, albowiem podano półmiskę, na którym leżał pieczony pies, ustrojony rakami. Gość nie mógł już ukryć swego oburzenia.

Widząc to uprzejmy mandaryn, rzekł:

— Jeżeli ekscelencja i tą potrawą gardzi, ubliżasz mi, gdyż jestem mocno przekonany, że ekscelencja skosztujesz pieczeni psiej.

Gość: — Ja, ja miałbym..

— Naturalnie pies przecież jest przyjacielem ludzkości.

Gość przyczynił się do życzenia dyplomaty i wziął sobie — raka.

ŻARTY.

Oszukał się. Podczas wieczornej ulewy, pewien młodzieniec w mieście, mający w tym dniu jak zwykle, pustki w kieszeni, użył podstępny, by się za darmo przejechać dorózką. Gdy go dorózkarz odwiózł do domu, młodzieniec szukając w pustym woreczku, rzekł do niego: — Wypadła mi z woreczka do powozu złota 10 koronówka; poczekajcie, przyniosę świecę i poszukam jej. — Gdy wszedł do domu, dorózkarz, biorąc to za prawdę, połakomił się na złotą monetę i zaciął konie uciekając. Oszukał się jednak, bo jej tam nie było. —